

Edwin Bendyk

Świat bez węgla

Węgiel stał się wrogiem publicznym numer 1. Jako składnik nośników energii: węgla kamiennego, brunatnego, gazu, ropy naftowej, umożliwia rozwój nowoczesnej cywilizacji. Jednocześnie jako składnik gazów cieplarnianych staje się dla tej cywilizacji coraz większym zagrożeniem. Czy ucieczka od węgla i budowa cywilizacji powęglowej jest możliwa i uchroni świat przed katastrofą? Istnieje taka szansa, o ile przestaniemy myśleć w kategoriach molekularnego fetyszyzmu. Bo węgiel nie jest przyczyną, lecz symptomem kryzysu.

Polska węglem stoi – surowiec ten odpowiada za 84 procent wytwarzanej w naszym kraju energii elektrycznej i w niewiele mniejszym stopniu zasila krajową debatę polityczną i gospodarczą. Mimo wyroku, jaki na węgiel kamienny wydali eksperci, ruch w kopalniach jest utrzymywany, kosztem rosnącego zadłużenia sektora. Lepiej nie będzie, bo wszystko wskazuje na to, że koszty węgla na światowych rynkach spadły na dłuższy czas, w wyniku połączenia dwóch trendów: popytowego i podażowego. Z jednej więc strony spowalniająca gospodarka chińska ma mniejszy apetyt na węgiel, wytwarzający w Państwie Środka około 80 procent energii elektrycznej, a Stany Zjednoczone sukcesywnie zastępują węglowe bloki energetyczne gazowymi, co zwalnia pokaźne ilości tego pierwszego surowca i powoduje obniżenie jego cen. Z drugiej strony nie ustają prace poszukiwawcze i udostępniane są kolejne złoża w Indiach, Indonezji, Australii.

O ile więc polskie górnictwo węgla kamiennego może śmiało mówić o *peak-coal* – sytuacji, w której dobrze już było, a lepiej nie będzie – o tyle na świecie, ku wielkiemu smutkowi wszystkich troszczących się o klimat, węgiel wciąż jest i niestety w najbliższych dekadach będzie najtańszym i najpopularniejszym surowcem energetycznym. Międzynarodowa Agencja Energii (IEA) prognozuje w *World Energy Outlook 2014*¹, że jeśli na świecie nie zmieni się polityka na bardziej sprzyjającą ochronie klimatu, roczny wzrost popytu na węgiel osiągnie średnio 1,5 procent do 2040 roku, i z 5,541 miliarda ton w 2012 roku wzrośnie do 8,371 miliarda ton w 2040 roku, czyniąc z węgla najważniejsze paliwo. W scenariuszu bardziej proekologicznym, także dosyć realnym, jeśli wziąć pod uwagę choćby tylko chińskie inwestycje w odnawialne źródła energii, tempo wzrostu popytu na węgiel ma się utrzymywać na poziomie 0,5 procent, co w efekcie w 2040 roku przełoży się na spalanie 6,354 miliarda ton. To i tak nie wystarczy, aby osiągnąć cel, jakim jest stabilizacja wzrostu temperatury atmosfery o 2°C w stosunku do średniej temperatury w okresie przedprzemysłowym – by tak się stało, popyt na węgiel powinien osiągnąć maksimum do końca obecnej dekady, po czym do roku 2040 spaść do poziomu 3,7 miliarda ton.

Polska, ze swoim wydobyciem około 70 milionów ton węgla kamiennego i 60 milionów ton węgla brunatnego rocznie, nie jest najważniejszym graczem, lecz ponieważ rynki energii i surowców mają charakter globalny, odczuwa fluktuacje cenowe. Autorzy opracowania *Polski węgiel: Quo Vadis?*² nie mają wątpliwości, że górnictwo jest w naszym kraju branżą schyłkową, obecnie mającą ujemny wkład do PKB. Dane są tak jednoznaczne, że górnicza aktywność w Polsce już dawno powinna być wygaszana, a najmniej rentowne kopalnie – zamknięte, i to nawet bez dokładania argumentów o ochronie środowiska i klimatu. Bo jeśli wziąć pod uwagę również te kwestie, okaże się, że w Polsce na jednostkę dochodu narodowego emitujemy 1384 tony gazów cieplarnianych, a Niemcy tylko 394 tony (choć to także jest kraj o wciąż dużym udziale węgla w wytwarzaniu energii elektrycznej).

To prawda, rachunek ekonomiczny wydaje się prosty. Jednak w żadnym kraju demokratycznym nie udało się zlikwidować tracącego rentowność górnictwa szybko i bezboleśnie. Wystarczy przypomnieć lata 1984–1985, gdy Margaret Thatcher rozprawiała się ze strajkami górniczymi w Wielkiej Brytanii. Brutalność policji w Orgreave w Yorkshire jest przedmiotem dochodzeń sądowych do dzisiaj, a wielu byłych górników przyjęło śmierć Żelaznej Damy w 2013 roku bez żalu. Z wielkim

¹ *World Energy Outlook 2014*, OECD, Paris 2014.

² Maciej Bukowski i in., *Polski węgiel: Quo vadis? Perspektywy rozwoju górnictwa węgla kamiennego w Polsce*, WISE, Warszawa 2015.

żalem natomiast przyglądali się zamykaniu ostatnich kopalń – w grudniu 2015 roku brytyjska przygoda z wydobywaniem węgla zakończyła się ostatecznie, wraz z wygaszeniem kopalni Kellingley niedaleko Castleford.

Przeszkodą w demontażu górnictwa był „wewnętrzny wróg” (to określenie Margaret Thatcher), czyli zorganizowani w związki zawodowe górnicy. Do osłabienia siły „wroga” brytyjski rząd używał zarówno przemocy, jak i intrygi. Gdzie nie pomogły szturmy policji, skutek odnosiły rozpowszechniane przez służby specjalne fałszywki o rzekomym finansowaniu działalności związkowej z Libii przez Muammara Kadhafiego.

Nie chodzi o sentymentalne wspomnienie sektorów gospodarczych, które stały się „nieuchronnymi” ofiarami modernizacji oraz zmiany modelu energetycznego zaopatrzenia społeczeństwa i gospodarki. Chodzi natomiast o kluczowe pytanie, jakie stawia Timothy Mitchell, politolog z Uniwersytetu Columbia, w książce *Carbon Democracy. Political Power in the Age of Oil*³ (Węglowa demokracja. Siła polityczna w epoce naftowej). Mitchell dowodzi, że model energetyczny dominujący w XIX wieku i pierwszej połowie XX wieku, bazujący na węglu jako głównym surowcu, stworzył strukturalne warunki do integracji społecznej i politycznej świata pracy. Koncentracja pracowników w kluczowych punktach tego systemu: w kopalniach, na kolei i w portowych dokach, umożliwiała łatwe i skuteczne użycie najgroźniejszej broni robotników: strajku. Uzależnienie innych sektorów gospodarki od pochodzącej z węgla energii powodowało, że górnicze strajki miały moc nie tylko ekonomiczną, ale i polityczną. Odkrycie przez górników, że dysponują siłą przetargową, stało się jednym z głównych czynników napędzających rozwój masowej demokracji i państwa dobrobytu, w którym w zamian za ograniczenie groźby strajku kapitał decydował się podzielić swoimi zyskami.

System zbudowany na ropie i gazie ma inną strukturę – pracownicy nie mają w nim takiego znaczenia, bo nie mają takich możliwości samoorganizacji, jak górnicy w kopalni. Siła jest po stronie producenta kontrolującego całe wydobywanie na swoim obszarze. OPEC nie musi pytać związków zawodowych o ceny ropy, jakie zostaną narzucone globalnemu rynkowi. Władimir Putin, zakręcając kurek gazowy Ukrainie, a *de facto* i Europie, nie konsultował swojego posunięcia z robotnikami. Zmniejszenie się znaczenia węgla w krajach rozwiniętych i przestawienie społeczeństw na ropę i gaz zmieniło strukturalne warunki funkcjonowania demokracji. Zasadnicze pytanie, jakie stawia Mitchell, odnosi się do kwestii: jakie formy politycznej organizacji społeczeństwa przyniesie kolejna, nieunikniona energetyczna transformacja do świata powęglowego i ponaftowego?

Zanim zaczniemy szukać odpowiedzi, warto przyjrzeć się w kontekście tego pytania walce polskich górników o zachowanie kopalń i wydobywania. Wiele złego napisała już prasa i powiedziały media elektroniczne o związkowcach i górniczych przywilejach. Wiele z tych argumentów nominalnie było słusznym. Nominalnie, bo nie uwzględniają one, że górnicy, choć działają wbrew rachunkowi ekonomicznemu, zachowują się racjonalnie. Wystarczy proste ćwiczenie z teorii gier – w sytuacji, gdy uczestnicy rozgrywki nie mają długofalowej perspektywy określającej stawkę gry po kolejnych rundach, maksymalizują wygraną w pierwszej rundzie. Starają się wziąć to, co jest do wzięcia, bo skoro jutro jest niepewne, a adwersarzowi nie można ufać, inna strategia byłaby zbyt ryzykowna. Lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu.

Co ważniejsze, górnicy na mocy stwierdzenia Timothy’ego Mitchella ciągle dysponują siłą przetargową. W rezultacie nawet jeśli wywalczone przez nich wynagrodzenia i inne świadczenia nie znajdują uzasadnienia w rachunku ekonomicznym ich zakładów pracy, to jednak kopalnie w Polsce są ostatnimi miejscami skutecznego działania zorganizowanego świata pracy zdolnego upominać się o standardy zatrudnienia i podziału. Jednocześnie górnicy są postrzegani jako część „czarnego lobby” blokującego „zieloną modernizację” polskiego systemu energetycznego. Tym samym blokują też politykę ochrony klimatu.

Ciekawa polaryzacja nastąpiła podczas strajku górników w styczniu 2015 roku, kiedy Partia Zieloni wystąpiła z hasłem „popieramy górników, walczymy z lobby węglowym”. Czy taka alternatywa ma sens? Opiera się ona na przekonaniu, że dekarbonizacja gospodarki jest nieuchronna i pilnie potrzebna. Nie może jednak odbywać się kosztem pracowników i ich praw – odpowiednio przygotowany proces powinien polegać na przedstawieniu perspektyw i włączeniu górników do dyskusji o tym, jakie godne miejsca pracy stworzyć w miejsce wygaszanych stanowisk w kopalniach.

³ Timothy Mitchell, *Carbon Democracy: Political Power in the Age of Oil*, Verso, London–New York 2011.

Tu jednak właśnie wracają uwagi z analiz Timothy'ego Mitchella – w powęglowej modernizacji nie chodzi jedynie o modernizację infrastruktury energetycznej i technologii wytwarzania energii. To przemiana dotycząca rdzenia systemu społeczno-gospodarczego, a więc relacji władzy i stosunków własnościowych. Czy nowy system tworzony w warunkach realnego, zglobalizowanego kapitalizmu zapewni warunki strukturalne umożliwiające skuteczną społeczną kontrolę kapitału i środków wytwórczych? Czy rzeczywiście jesteśmy w stanie zapewnić górników, że w nowych miejscach pracy będą respektowane ich godność i prawa pracownicze?

Teoretycznie na pytania te odpowiada pozytywnie projekt „energetycznej demokracji”, sugerujący między innymi wykorzystanie odnawialnych źródeł energii (OZE). Podobne obietnice emancypacji i demokratyzacji składali przed dekadą wizjonerzy internetu – okazało się jednak, że procesy autentycznej emancypacji zostały zdominowane przez kapitalistyczną logikę akumulacji i monopolizacji, a cyberprzestrzeń zawładnęło kilka superkorporacji, które kontrolują przepływ informacji w podobny sposób, jak globalne korporacje energetyczne kontrolują przepływy nośników energii. NIE MA TEŻ CO SIĘ LUDZIĆ: POWĘGLOWY ŚWIAT, O ILE POZOSTANIE ŚWIATEM KAPITALISTYCZNYM, BĘDZIE NAPĘDZANY LOGIKĄ AKUMULACJI KAPITAŁU. I nawet jeśli w tej logice uda się transformacja technologiczna i widmo katastrofy klimatycznej zostanie odsunięte, nie zostaną automatycznie wyeliminowane inne negatywne aspekty systemu kapitalistycznego. Czy zatem – powtórzmy pytanie – powstaną warunki strukturalne umożliwiające społeczną samoorganizację w struktury na tyle silne, by logice kapitału przeciwstawić logikę demokratycznej, politycznej kontroli? Czy też przeciwnie, w nowym zielono-cyfrowym ładzie światowym pogłębią się jeszcze nierówności i sfery wykluczenia?

A może zmiany pójdą jeszcze dalej. Jason W. Moore, socjolog z Uniwersytetu Bighamton, wykazuje nierozzerwalny związek kapitalizmu z naturą i pyta, czy aby obecny kryzys dotyczący wszystkich wymiarów funkcjonowania: od środowiska przez kulturę po gospodarkę i politykę, nie jest wyrazem kryzysu epokowego, który doprowadzi do radykalnej redefinicji całego systemu albo katastrofy⁴. Tak znaczne podniesienie stawki problemu umożliwi analizę projektów konkretnych rozwiązań, takich jak koncepcja Trzeciej Rewolucji Przemysłowej autorstwa Jeremy'ego Rifkina, „Wielka Transformacja” Niemieckiej Rady Doradczej w Sprawach Klimatu⁵, *Niskoemisyjna Polska 2050* Warszawskiego Instytut Studiów Ekonomicznych czy rewolucja energetyczna Marcina Popkiewicza.

Świat na krawędzi, czyli powrót Thomasa Malthusa

Zasoby środowiskowo-surowcowe wyczerpują się, i to w coraz szybszym tempie. Taka jest nieubłagana logika wzrostu wykładniczego. Przekonująco pisze o niej Marcin Popkiewicz w swych książkach *Świat na rozdrożu* i *Rewolucja energetyczna*⁶. Z jednej strony z tej logiki płyną pozytywne konsekwencje: gdy Chiny utrzymywały przez wiele lat tempo wzrostu na poziomie około 10 procent rocznie, oznaczało to, że podwajały swój PKB co siedem lat. Przy umiarkowanym wzroście na poziomie 3 procent, czyli średnim dla gospodarki światowej, podwojenie PKB następuje co 24 lata – czyli przeciętny śmiertelnik ma szansę zakończyć życie w świecie ośmiokrotnie bogatszym niż ten, w którym się narodził. W Chinach to ośmiokrotne pomnożenie bogactwa nastąpiło za życia jednego pokolenia (21 lat). Oszaloniający wynik. Problem w tym, że w podobnym tempie zużywane są potrzebne społeczeństwu i gospodarce surowce. Posłużę się obliczeniami Popkiewicza. Wynika z nich, że w ciągu życia osoby urodzonej w 2000 roku ludzkość zużyła 31,9 procent energii zużytej w całej historii naszego gatunku, co przekłada się na spalanie 26 procent spalonego w dziejach węgla, 32,4 procent ropy naftowej i 42,6 procent gazu ziemnego. Efekt – oczywiście

⁴ Jason W. Moore, *Capitalism in the Web of Life: Ecology and the Accumulation of Capital*, Verso, New York 2015.

⁵ *World in Transition. A Social Contract for Sustainability*, German Advisory Council on Global Change (WBGU), Berlin 2011.

⁶ Marcin Popkiewicz, *Świat na rozdrożu*, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2012; tenże, *Rewolucja energetyczna* (w przygotowaniu).

emisja dwutlenku węgla. W tym krótkim czasie życia dzisiejszego nastolatka wypuściliśmy do atmosfery 30,8 procent z całej ilości tego związku chemicznego wyprodukowanej przez ludzi. Warto zaznaczyć, że nic tu nie pomógł obowiązujący protokół z Kioto. Został on przyjęty w ramach światowego procesu ochrony klimatu prowadzonego pod auspicjami ONZ i zainicjowanego w 1992 roku podczas „Szczytu Ziemi” w Rio de Janeiro.

Twórcy protokołu nie uwzględnili najwyraźniej logiki wzrostu wykładniczego, o której przecież już na początku XIX pisał wiek Thomas Malthus⁷. Zwracał on wtedy uwagę, u zarania epoki przemysłowej, że mocą logiki wzrostu wykładniczego szybciej będzie przybywać ludzi niż możliwości zaspokojenia ich potrzeb. Rewolucja przemysłowa i związane z nią innowacje w dziedzinie wytwarzania dóbr, usług i żywności unieważniły ponure prognozy do drugiej połowy XX wieku. Niektórzy historycy, jak Timothy Snyder⁸, zwracają co prawda uwagę, że kataklizm II wojny światowej w swej materialnej warstwie był spowodowany właśnie maltuzjańską presją i koniecznością poszukiwania przestrzeni życiowej przez Niemcy. Snyder ostrzega, że Hitlera wyprodukował strukturalny kryzys poprzedniego etapu globalizacji, i już widać, że także strukturalny kryzys obecnej globalizacji jest związany z maltuzjańską presją, która może doprowadzić do wyprodukowania Hitlerów nowej generacji. O ile tezy amerykańskiego historyka dotyczące II wojny światowej napotykają wiele krytycznych komentarzy, o tyle jego wizja możliwości „klimatycznego ludobójstwa” dobrze wpisuje się w koncepcję „wojen klimatycznych”, rozwijaną przez rosnącą liczbę badaczy (warto wspomnieć opublikowaną po polsku książkę Haralda Welzera *Wojny klimatyczne*⁹).

Intelektualiści formułują poważne ostrzeżenia, jednak neomaltuzjański powrót myśli o skończoności zasobów, a więc także możliwości zaspokajania potrzeb rosnącej liczby ludności, dokonał się już ponad 40 lat temu. To przecież w 1972 roku Klub Rzymski ogłosił raport *Granice wzrostu*¹⁰, stawiający z całą mocą tezę o skończoności ziemskich zasobów i wynikających stąd immanentnych, środowiskowych ograniczeń dla rozwoju. Nowatorstwo słynnego raportu polegało nie tyle na odnowieniu myśli maltuzjańskiej, ile na argumentacji. Autorzy *Granice wzrostu* posłużyli się modelem systemowym bazującym na analizie złożonych relacji między elementami środowiska, struktury społecznej, gospodarki. Środowisko, traktowane przez ekonomistów jako „zewnątrze” gospodarki, zostało „włączone” do analizy, a nowy instrument badawczy – symulacje komputerowe – umożliwił analizę trajektorii rozwoju owego złożonego geokośmosystemu w zależności od przyjętych wskaźników wyjściowych.

Raport wszedł do obiegu w dobrym momencie, uprzedził bowiem „kryzys energetyczny” 1973 roku – wydarzenie o zasięgu globalnym, uwiarygodniające tezy badaczy. Problem w tym, pokazuje Timothy Mitchell¹¹, że kryzys 1973 roku był wydarzeniem skonstruowanym przez polityków oraz koncerny naftowe i niewiele w istocie miał wspólnego z rzeczywistym kryzysem surowcowym. Dobrze jednak wpisywał się w ducha przemian kulturowych i rosnącej wrażliwości społecznej na kwestie degradacji środowiska. *Silent Spring* (Cicha wiosna)¹², książka Rachel Carson z 1962 roku, była jednym z zapalników budzącej się „zielonej świadomości”, ruchu, który osiągnął punkt kulminacyjny w 1970 roku, gdy po raz pierwszy ogłoszono Dzień Ziemi. Ziemi, którą w grudniu 1968 roku sfotografowali astronauta misji Apollo 8 – to piękne zdjęcie błękitnej planety zawieszanej w kosmicznej pustce miało „uratować ducha 1968 roku”, jak można było przeczytać w jednym z telegramów przesłanych astronautom.

Świadomość ekologiczna została obudzona, katastrofa energetyczna jednak nie nastąpiła – ropy naftowej ani innych surowców nie zabrakło. W 1981 roku z neomaltuzjańskim pesymizmem rozprawił się (wydawałoby się, że ostatecznie) amerykański ekonomista Julian Simon w książce *Ultimate*

⁷ Thomas Robert Malthus, *Prawo ludności*, przeł. K. Stein, Gebethner i Wolff, Warszawa–Kraków 1925.

⁸ Timothy Snyder, *Czarna ziemia. Holokaust jako ostrzeżenie*, przeł. Bartłomiej Pietrzyk, Znak Horyzont, Kraków 2015.

⁹ Harald Welzer, *Wojny klimatyczne. Za co będziemy zabijać w XXI wieku?*, przeł. Michał Sutowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2010.

¹⁰ Donella H. Meadows et. al., *Granice wzrostu*, przeł. Wiesława Rączkowska, Stanisław Rączkowski, wstęp Kazimierz Secomski, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1973.

¹¹ Timothy Mitchell, *Carbon Democracy...*, dz. cyt.

¹² Rachel Carson, *Silent Spring*, Houghton Mifflin, Riverside Press, Boston–Cambridge (MA) 1962.

Resource (Zasób krańcowy)¹³. Przekonywał w niej, że mówienie o skończoności zasobów nie ma sensu, bo zasoby nie mają charakteru obiektywnego, lecz zależą od aktualnych technologii i metod produkcji. To, czy ropa naftowa jest zasobem, czy tylko minerałem, zależy od „zasobu krańcowego” – ludzkiej innowacyjności. Ten zasób z definicji jednak jest nieograniczony, tym samym potencjalnie nie istnieją granice dla gospodarowania i rozwoju.

Kolejne dwie dekady zdawały się potwierdzać tezę Simona – zasilana taną ropą światowa gospodarka rozwijała się tak, jakby po drodze nie wydarzyły się „kryzysy energetyczne” 1973 i 1979 roku. *Granice wzrostu* stały się przykładem nietrafionych prognoz, choć akurat w tym raporcie prognoz nie ma, są natomiast przedstawione scenariusze sięgające pierwszej połowy XXI wieku. Niebawem do nich wrócimy, wcześniej jednak koniecznie trzeba przyjrzeć się owemu tajemniczemu momentowi przełomu lat 60. i 70., z kulminacją w latach 80. XX wieku. Wystarczy spojrzeć na tytuły kilku szeroko dyskutowanych wówczas opracowań: *Nadejście społeczeństwa postindustrialnego* Daniela Bella (1967)¹⁴, *La société post-industrielle* (Społeczeństwo postindustrialne) Alaina Touraine’a (1969)¹⁵, *Cywilizacja na rozdrożu* (zbiorowa praca kilkudziesięciu czechosłowackich akademików pod redakcją Radovana Richty; 1968)¹⁶.

W żadnej z tych książek nie pisze się o kryzysie surowcowym, wszystkie natomiast odnoszą się do kryzysu strukturalnego, polegającego na wyczerpaniu się dotychczasowej, industrialnej ścieżki rozwoju. Potrzebna jest reorganizacja i mobilizacja nowych sposobów akumulacji na podstawie „rewolucji naukowo-technicznej”. Przed wyzwaniem tym stanęły zarówno kraje kapitalistyczne, jak i społeczeństwa realnego socjalizmu. Za wielki finisz industrializmu i opartego na nim ładu społecznego można uznać 15 sierpnia 1971 roku, kiedy to Richard Nixon, sprawujący funkcję prezydenta Stanów Zjednoczonych, zniósł wymiennosc dolara na złoto, demontując tym samym układ z Bretton Woods z 1944 roku.

Ewolucję tę analizuje Timothy Mitchell we wspomnianej już książce *Carbon Democracy*. Głównym architektem ładu z 1944 roku był John Maynard Keynes, który wprowadził do polityki obiekt o nazwie „gospodarka” jako wyodrębniony system, którego rozwojem można zarządzać i rozwój ten mierzyć za pomocą takich wskaźników, jak PKB. Warunkiem harmonijnego rozwoju gospodarki w wymiarze światowym jest istnienie waluty rezerwowej – stał się nią dolar. Warunek drugi, mający zagwarantować wzrost, to tania energia. Tę zapewnić miał dostęp do nieskończonych zasobów taniej ropy naftowej. Tyle że ład społeczny w krajach rozwiniętych, od Stanów Zjednoczonych po Wielką Brytanię, bazował na „demokracji węglowej”, zbudowanej jeszcze w okresie dominacji węgla jako głównego surowca energetycznego. Do jej największych osiągnięć należało niewątpliwie państwo dobrobytu.

Tęskniąc dziś za państwem dobrobytu, zapominamy, że było ono wytworem historycznym, możliwym w pewnym kontekście dziejowym, i że było ono jednocześnie państwem kapitalistycznym – jego organizacja nie mogła szkodzić podstawowemu zadaniu kapitalizmu: akumulacji kapitału. Tę zaś, jak pokazuje Jason W. Moore w książce *Capitalism in the Web of Life* (Kapitalizm w sieci życia)¹⁷, w całej historii kapitalizmu gwarantować miał dostęp nie tylko do taniej energii, lecz także do trzech innych zasobów: taniej pracy, taniej żywności i taniej Natury. Tanią pracę uzyskuje się nie tylko przez eksploatację najemnej siły roboczej, lecz także przez wykorzystanie „niewidzialnej” pracy nieodpłatnej (na przykład pracy domowej kobiet, niezbędnej dla reprodukcji społecznej i biologicznej), segregację środowiska pracy i warunków wynagrodzenia według kryteriów genderowych lub rasowych, w końcu przez delokalizację kapitału w warunkach globalizacji i wykorzystanie taniej pracy nielegalnych migrantów.

„Tania Natura” była i jest produkowana głównie za pomocą konstruktów intelektualnych (na przykład teorii ekonomicznych uznających środowisko za czynnik zewnętrzny, a więc nieistotny dla rachunku ekonomicznego) lub przesuwania granic środowiska (przykładem eksport zanieczyszczeń z

¹³ Julian L. Simon, *Ultimate Resource*, Princeton University Press, Princeton (NJ) 1981.

¹⁴ Daniel Bell, *Nadejście społeczeństwa postindustrialnego. Próba diagnozowania społecznego*, Instytut Badania Współczesnych Problemów Kapitalizmu, Warszawa 1975.

¹⁵ Alain Touraine, *La société post-industrielle*, Denoël-Gonthier, Paris 1969.

¹⁶ *Cywilizacja na rozdrożu. Konsekwencje rewolucji naukowo-technicznej dla społeczeństwa i dla człowieka*, Radovan Richta i zespół, przeł. Andrzej Hodoly, Książka i Wiedza, Warszawa 1971.

¹⁷ Jason W. Moore, *Capitalism in the Web...*, dz. cyt.

krajów rozwiniętych do rozwijających się, o niższych standardach ochrony, a więc i niższych kosztach).

Analizując rzeczywistość kapitalizmu po II wojnie światowej, można dostrzec, że warunkiem akumulacji w ramach systemu z Bretton Woods była nie tylko tania energia zapewniona przez transformację gospodarek do ropy naftowej, lecz także skutki „zielonej rewolucji”, której efektem był wzrost produkcji żywności, zanieczyszczenie środowiska i wykorzystanie rezerw pracy nieodpłatnej lub pracy, której koszty były zaniżane (ważnym elementem stabilizującym był południowoafrykański system segregacji rasowej i apartheidu, zapewniający dostawy złota, gwarantującego wartość dolara).

Już w latach 60. XX wieku czynniki społeczne, kulturowe, technologiczne i geopolityczne spowodowały, że machina akumulacji, która przyczyniła się do „wspaniałych 30 lat rozwoju”, zaczęła się zatykać. Potrzebna była reorganizacja systemu zarządzania społeczno-gospodarczego, która ponownie zapewniłaby dostęp do „czterech tanich zasobów”. Rekonstrukcja nastąpiła w modelu neoliberalnym, który w miejsce keynesowskiej polityki gospodarczej wprowadził jako instrument koordynacji „rynek”. Podobnie abstrakcyjny konstrukt, jak keynesowska „gospodarka”, zapewniał jednak symboliczną legitymizację dla realnej polityki polegającej między innymi na rozprawieniu się z „wrogiem wewnętrznym”, czyli pozostałością demokracji węglowej – zorganizowanym światem pracy.

Neoliberalna transformacja zapewniła na kilka dekad możliwość akumulacji kapitału, symptomy wyczerpania tego modelu było jednak wyraźnie widać już w połowie pierwszej dekady XXI wieku: gwałtowny wzrost cen surowców, załamanie rynku żywności i gwałtowny wzrost cen produktów na światowych rynkach prowadzący do buntów głodowych w wielu krajach świata, rosnący opór przeciwko warunkom pracy i płacy nie tylko w krajach rozwiniętych, lecz także w Chinach, w końcu rosnąca świadomość globalnej dewastacji środowiska. Kumulacja tych czynników doprowadziła najpierw do kryzysu kredytów śmieciowych w Stanach Zjednoczonych w 2007 roku, potem do kryzysu finansowego w 2008 roku i kaskady kolejnych przesileń, jak kryzys strefy euro i fala rewolucji w Afryce i na Bliskim Wschodzie.

To wszystko wiemy; aktualne pozostaje pytanie, CZY STANĘLIŚMY WOBEC KRYZYSU MALTUZJAŃSKIEGO, CZYLI RZECZYWISTEGO WYCZERPANIA ZASOBÓW ROZWOJOWYCH. CZY MOŻE JEST TO KRYZYS KAPITALIZMU JAKO SPOSOBU ORGANIZACJI WYTWARZANIA WARTOŚCI? A może jest to jedynie koniunkturalny kryzys w kapitalizmie, który wymaga jedynie podobnej korekty, jak po II wojnie światowej lub w latach 70. XX wieku, by na nowo uruchomić falę innowacji technologicznych, organizacyjnych, kulturowych, które odblokują mechanizm akumulacji?

Odpowiedzi warto szukać, stosując proponowaną przez Moore’a matrycę „czterech taniości” jako pierwotnego źródła kreowania wartości dodatkowej. Po pierwsze więc, energia – co z dostępem do jej nośników? Czy rzeczywiście mamy do czynienia ze zjawiskiem *oil peak* (*coal peak*, *natural gas peak*)? Oznacza ono osiągnięcie takiego momentu w wydobywaniu jakiegoś surowca, po którym wielkość wydobywania przestaje rosnać; inaczej mówiąc, kiedy racjonalne nakłady inwestycyjne nie są w stanie udostępnić tych surowców w opłacalny sposób. Jak analizuje Marcin Popkiewicz w *Rewolucji energetycznej*, nawet w przypadku węgla, którego udokumentowane rezerwy wydają się wystarczyć na ponad 100 lat, zmienia się struktura jakości. Dobre antracytowe złoża są już wyczerpane, pozostaje węgiel coraz gorszej jakości.

Podobnie rzecz ma się ze źródłami innych nośników, ropy naftowej i gazu. Przełomy technologiczne, jak możliwość wydobywania ropy głębinowej, frakowanie gazu łupkowego i ropy zaciśniętej, nowe zasoby pod dnem Arktyki, zdają się obiecywać dostęp do paliw kopalnych jeszcze przez wiele dekad XXI wieku. Ale nawet gdyby wielkość technicznych rezerw tych zasobów uzasadniała nadzieje, to budując na nich, trzeba się zmierzyć z kilkoma zasadniczymi wyzwaniem.

Pierwsze ma charakter czysto poznawczy, na co zwraca uwagę Timothy Mitchell¹⁸. Dyskurs o wielkości zasobów paliw kopalnych jest praktycznie w całości kontrolowany przez koncerny energetyczne. Nie istnieją niezależne analizy naukowe, które umożliwiłyby obiektywną ocenę stanu zasobów. Koncerny manipulują wielkościami rezerw, do których mają dostęp, by między innymi wpływać na nastroje inwestorów.

W tym przypadku wiedza, zamiast być czynnikiem stabilizującym, staje się więc czynnikiem niepewności i manipulacji. Nie zmienia to jednak faktu (na co zwracają uwagę Jason W. Moore i

¹⁸ Timothy Mitchell, *Carbon Democracy...*, dz. cyt.

Marcin Popkiewicz), że skończyła się epoka taniej ropy. Udostępnianie kolejnych źródeł wiąże się z coraz większymi nakładami energetycznymi na jednostkę energii uzyskaną w baryłce udostępnionego surowca oraz coraz mniejszym zwrotem energetycznym zainwestowanego kapitału.

Cheap carbon (tani węgiel jako składnik takich nośników energii, jak węgiel, ropa i gaz) kończy się jednak nie tylko ze względów ekonomiczno-geologicznych, lecz także w związku z końcem „taniej Natury”. O ile bowiem rzeczywiście brakuje obiektywnej wiedzy na temat zasobów paliw kopalnych, o tyle w ciągu ostatnich dekad powstał olbrzymi system wytwarzania i obiektywizowania wiedzy na temat skutków spalania tych paliw. Od biedy można podtrzymywać fikcję tanich paliw kopalnych jako podstawy akumulacji kapitału, opierając się na niepewności wiedzy; jednak nie da się wobec istniejącej wiedzy podtrzymać fikcji środowiska jako darmowego rezerwuaru negatywnych efektów tej akumulacji. Z kolei uwzględnienie kosztów środowiskowych zmniejszy efektywność akumulacji.

Co gorsza, zatykają się dodatkowe źródła wartości i akumulacji. W 2005 roku nastąpiło załamanie światowego rynku żywności. Nawet jeśli zasadniczą przyczyną były spekulacje, to istnieją poważne strukturalne przesłanki wskazujące, zdaniem Jasona W. Moore’a, że machina wzrostu wydajności rolnictwa i produkcji żywności się zatkała. Wzrost ten w ostatnich dekadach wynikał głównie z energetycznej intensyfikacji upraw i hodowli – w 2010 roku, zgodnie z danymi amerykańskiego Departamentu Rolnictwa, na wyprodukowanie 1 kalorii energii w żywności trzeba było zużyć 10 kalorii energii z paliw kopalnych.

W końcu tania praca. Presji na niskie płace nie da się już utrzymać nawet w Chinach, coraz mniej jest także rezerwuarów niewidocznej pracy nieodpłatnej – kobiety zasiły rynek pracy najemnej, a coraz więcej prac domowych służących reprodukcji biologicznej i społecznej ulega komodytyzacji i urynkowieniu. Automatyzacja nie rozwiązuje problemu; przeciwnie, jest symptomem nadmiernej akumulacji i zablokowania możliwości ekspansji kapitału.

Wszystkie te czynniki zapewniające możliwości akumulacji i ekspansji funkcjonują w coraz silniejszym zapętleniu systemowym: produkcja żywności zależy od dostępu do paliw kopalnych, te jednak potrzebne są także do funkcjonowania innych sfer życia, rośnie więc presja na produkcję biopaliw. Potrzebne na nie arealy zmniejszają obszary dla upraw żywności. Wzrost cen żywności w krajach rozwijających się jest głównym czynnikiem destabilizacji politycznej i prowadzi do załamania dostępu do taniej pracy. I wreszcie kwestia środowiska. Presja na rozwój rolnictwa, zarówno biopaliwowego, jak i żywnościowego, prowadzi do wycinki lasów, co zmniejsza zdolność ekosystemu do wychwytu gazów cieplarnianych. Z kolei globalne ocieplenie prowadzi do zmniejszenia wydajności wielu upraw, co tylko potęguje efekt „końca taniej żywności”. Systemowych powiązań jest znacznie więcej, przedstawiłem tylko najbardziej oczywiste. Czy rozwiązaniem systemowego kryzysu będzie więc pożegnanie węgla?

Witajcie w antropocenie

Budowa społeczeństwa powęglowego wydaje się oczywista wobec rosnącej wiedzy na temat skutków rozwoju cywilizacji istniejącej dzięki spalaniu nośników energii na węglu opartych. Wielka Transformacja, jeśli ma się dokonać, musi się opierać na właściwej diagnozie i właściwym języku, bo to on będzie legitymizował wynikające z diagnozy projekty. Pojęciem, które coraz silniej organizuje współczesną wyobraźnię i ma mobilizować do działania, jest antropocen.

W obiegu pojawiło się już w latach 60. XX wieku, a spopularyzował je na początku XXI wieku Paul Crutzen, holenderski chemik, laureat Nagrody Nobla, którą otrzymał z dwoma innymi uczonymi za wyjaśnienie mechanizmów powstawania dziury ozonowej. Antropocen oznacza epokę geologiczną, w której człowiek jest głównym czynnikiem kształtującym ziemski ekosystem. O ile pierwotnie była to zgrabna metafora, to obecnie już nawet geolodzy coraz intensywniej zastanawiają się nad formalnym usankcjonowaniem przejścia z holocenu do antropocenu.

W dyskursie antropocenicznym za początek zmiany uznaje się wybuch rewolucji przemysłowej w Wielkiej Brytanii około 250 lat temu, związany z gwałtownym wzrostem zużycia energii pochodzącej z węgla i zamianie jej na czynnik napędzający rozwój cywilizacyjny. Zainicjowane wówczas gwałtowne przyspieszenie doprowadziło do dominacji człowieka nad środowiskiem, z obserwowanymi dziś negatywnymi skutkami. Dyskurs antropocenu jest jednak potencjalnie optymistyczny, bo opiera się na założeniu refleksyjności ludzkich i społecznych działań. Owszem, na

skutek rozwoju doprowadziliśmy do wyczerpania witalnych zasobów, ta sama moc otwiera jednak szansę naprawy i odwrócenia negatywnych procesów. Uruchamiając te same siły nauki, kreatywności i innowacyjności, możemy zbudować cywilizację na miarę antropocenu.

Jason W. Moore krytykuje zyskujący na sile dyskurs antropocenu jako rodzaj „ekoliberalnej ściemy” zastępującej rzeczywistość, a więc i możliwość realnych działań¹⁹. Zwolenników antropocenu Moore nazywa „zielonymi kartezjanistami”, którzy zwracają uwagę na to, jak abstrakcyjny człowiek i abstrakcyjna ludzkość doprowadzili do destrukcji środowiska, więc teraz ta sama ludzkość musi swe błędy naprawić. Moore, do którego już wielokrotnie wcześniej się odwoływałem, przypomina, że obecny kryzys jest skutkiem rozwoju określonego systemu społeczno-gospodarczego zwanego kapitalizmem. Społeczeństwo kapitalistyczne ma swoją konkretną strukturę i dynamikę rozwojową, opartą na wykorzystaniu ludzkiej pracy jako pierwotnego źródła wartości i akumulacji. Stąd, przypomina Moore Karola Marksa, wynikają zarówno konkretne relacje społeczne, jak i relacja człowieka do natury. Natura nie jest czymś zewnętrznym wobec ludzi, ofiarą ich działań, tylko nieodłączną częścią systemu kształtowanego przez ludzką pracę i kształtującego człowieka w zwrotnej relacji. Kapitalizm narodził się, zanim doszło do wielkiego przyspieszenia rewolucji przemysłowej – był odpowiedzią na ekologiczno-strukturalny kryzys feudalizmu w XIII–XIV wieku i polegał na nowej formie organizacji pracy, produkcji i relacji ze środowiskiem, jaka zaczęła kształtować się w XV wieku w kopalniach kruszców Europy Środkowej. Zamiast o antropocenie, ładnym, lecz pustym znaczeniowo pojęciu, należy więc mówić o kapitałocenie – przekonuje Moore.

ANTROPOCEN DOKONUJE NATURALIZACJI KAPITALIZMU, A KAPITAŁOCEN GO PROBLEMATYZUJE. Dyskurs antropocenu prowadzi do poszukiwania rozwiązań w ramach systemu; kapitałocen pokazuje, że to właśnie system jest źródłem problemu. Rzec można, że dyskurs antropocenu legitymizuje próby rekonstrukcji kapitalizmu przez uruchomienie nowych źródeł akumulacji i posługuje się fałszywą świadomością różnej maści zielonych modernizatorów, przekonujących, że powęglowa transformacja nie tylko uratuje świat przed ekologiczną katastrofą, ale i doprowadzi do dobrego, demokratycznego ładu na świecie. Kategoria kapitałocenu nie pozwala zapomnieć o strukturalnych uwarunkowaniach kapitalizmu – jeśli to on ma być matrycą zielonej modernizacji, to nawet gdyby doszło do powęglowej transformacji, warunki strukturalne doprowadziłyby do reprodukcji mechanizmów opresji, eksploatacji, imperialnej polityki międzynarodowej.

Rozróżnienie między antropoceniem i kapitałoceniem proponowane przez Moore’a nabiera wyrazistości, gdy przeanalizuje się możliwe wizje społecznych przyszłości, w których wyrażają się różne dyskursy. Katalog takich wizji zaproponował John Urry, brytyjski socjolog badający przekształcenia kapitalizmu²⁰. To on wprowadził, wraz ze Scottem Lashem, pojęcie „zdezorganizowanego kapitalizmu”²¹, jaki zapanował na świecie w wyniku neoliberalnej transformacji. Co dalej, gdy ów zdezorganizowany kapitalizm pogrążył się w głębokim kryzysie?

Urry wskazuje kilka wariantów przyszłości. Pierwszy nazywa *magic bullet*, magicznym rozwiązaniem, na które liczą wszyscy technooptimiści, wyrażający przekonanie, że innowacje technologiczne są remedium na wszelkie problemy. Więcej nakładów na badania i rozwój, a obudzimy się w nowej cywilizacji. Jeremy Rifkin lansuje na przykład wizję powęglowej gospodarki wodorowej, w której węgiel zostałby zastąpiony przez wodór w roli głównego nośnika energii²². Wizja atrakcyjna, tylko że obecnie ciągle równie daleka od realizacji, jak w momencie tworzenia jej przez Rifkina. Podobnie jak wizja fuzji termojądrowej, która zapewniłaby praktycznie nieskończony dostęp do czystej energii. Przed pół wiekiem „magicznego rozwiązania” upatrywano w elektrowniach atomowych; za ich sprawą energia elektryczna miała stać się tak tania, że nie opłacałoby się mierzyć jej zużycia.

Tak się nie stało. Niewielka jest też szansa na przestawienie cywilizacyjnej infrastruktury na

¹⁹ Jason W. Moore, *Capitalism in the Web...*, dz. cyt.

²⁰ John Urry, *Societies Beyond Oil*, Zed Books, London–New York 2013.

²¹ Scott Lash, John Urry, *The End of Organized Capitalism*, University of Wisconsin Press, Madison (WI) 1987.

²² Jeremy Rifkin, *Trzecia rewolucja przemysłowa. Jak lateralny model władzy inspirowane cale pokolenie i zmienia oblicze świata*, przeł. Adam Olesiejuk, Katarzyna Różycka, Wydawnictwo Sonia Draga, Warszawa 2012.

wodór, bo wymagałoby to uruchomienia podobnych mechanizmów jak te, które wiek wcześniej doprowadziły do rozwoju cywilizacji naftowej: synergicznego sprzężenia interesów koncernów naftowych, imperialnych interesów politycznych, nowych nisz rozwojowych dla producentów samochodów i przemian struktury społecznej, polegających na urbanizacji i uprzemysłowieniu. Urry nie wyklucza możliwości zaistnienia sprzężenia systemowego, które mogłoby rozkręcić wodorową transformację, ale prawdopodobieństwo takiego rozwoju wydarzeń jest jego zdaniem bardzo niskie.

Kapitał węglowy wciąż dysponuje najpotężniejszymi źródłami wpływów politycznych, a w przeszłości wielokrotnie pokazywał, że wpływy te potrafi umiejętnie wykorzystać do obrony swoich interesów (niszczenie infrastruktury elektrycznego transportu publicznego w miastach amerykańskich czy wpływ lobby naftowego na interwencję w Iraku w 2003 roku). Obserwatorzy notowań giełdowych i rozwoju różnych lobby stwierdzą jednak, że przecież tak jak kapitał węglowy nie wziął się znikąd, tak też nie można wykluczyć pojawienia się nowej formacji kapitałowej czerpiącej swą moc z innego sposobu akumulacji. Intuicja natychmiast wskazuje kapitał cyfrowy, którego przedstawiciele, tacy jak Apple, Facebook czy Google, w ciągu dekady stali się najpotężniejszymi graczami światowych rynków. Jednocześnie zaczęli coraz aktywniej wpływać na realną politykę, szybko zwiększając nakłady na lobbing.

John Urry ma świadomość zmiany i analizuje scenariusz „cyfrowych światów”. W scenariuszu tym cyfrowa infrastruktura umożliwi przemianę koordynacji działań gospodarczych, społecznych, kulturowych i oparcie jej na zarządzaniu informacją krążącą w cyfrowych sieciach. Bogata utopijna i dystopijna literatura poświęcona cyfrowemu światu dostarcza licznych wizji nowych modeli życia społecznego i indywidualnego. Zarówno jednak wzrost potęgi korporacji cyfrowych, jak i takie zjawiska, jak skala podsłuchu ujawniona przez Edwarda Snowdena, uświadamiają potencjalny koszt cyfrowej transformacji. Być może doprowadzi ona również do transformacji energetycznej, tylko czy społeczeństwo, w którym źródłem akumulacji kapitału są prywatność, afekty, aktywność umysłowa i akty komunikacji, jest atrakcyjną alternatywą dla kapitalizmu zdominowanego przez kapitał węglowy?

Szanse realizacji scenariusza cyfrowej transformacji Urry ocenia znacznie wyżej niż scenariusza *magic bullet*; w zasadzie ta transformacja już się dokonuje. Tyle tylko, że jeśli przyłożyć do jej analizy kategorie proponowane przez Jasona W. Moore’a, okaże się, że jest ona procesem w sensie strukturalnym ograniczonym do światowego centrum i służy efektywniejszej koordynacji światowego kapitalizmu, który niezmiennie działa w modelu neoliberalnym. I nawet jeśli skutkiem cyfrowej modernizacji „centrum” jest jego dekarbonizacja, dzieje się to po prostu kosztem eksportu węglochłonnych aktywności do krajów rozwijających się. Jak wyliczył brytyjski ekonomista Dieter Helm, Wielka Brytania zmniejszyła w latach 1990–2005 emisję gazów cieplarnianych o 15 procent, w tym samym czasie zwiększając jednak konsumpcję „węgla” o 19 procent²³. To koszt zastąpienia rodzimej, węglochłonnej produkcji importem produktów wytworzonych w krajach rozwijających się.

Inaczej rzecz ujmując, w warunkach realnego kapitalizmu cyfrowa transformacja nie doprowadzi do usunięcia strukturalnych wad kapitalizmu. W rezultacie trudno sobie wyobrazić systemowe mechanizmy prowadzące do radykalnej zmiany w wymiarze globalnym, przynajmniej w krótkim czasie. A skoro tak, to jako wielce prawdopodobny jawi się trzeci, neomaltuzjański scenariusz wojen o surowce. Jeśli amerykańską agresję na Irak w 2003 roku uznać za – jak to stwierdził Alan Greenspan – wojnę o ropę²⁴, to wojny o surowce już się rozpoczęły i scenariusz realizuje się z takimi konsekwencjami, jak fale uchodźców, pojawienie się nowych aktorów politycznych typu ISIS i rozszerzające się pola chaosu po upadłych państwach. Czy jednak rozwój tego scenariusza może doprowadzić do powęglowej przyszłości, rozumianej inaczej niż rozpad świata na enklawy oferujące życie rodem z *Mad Maksą*?

Wielka Transformacja

Dotychczasowa analiza i przedstawione powyżej trzy scenariusze społecznych przyszłości pokazują, że powęglowa transformacja jest zadaniem zaiste rewolucyjnym i nie da się go sprowadzić do modernizacji technologicznej polegającej na przekształceniu infrastruktury

²³ Dieter Helm, *The Carbon Crunch: How we're getting climate change wrong – and how to fix it*, Yale University Press, New Haven (CT) 2012.

²⁴ Cyt. za: John Urry, *Societies Beyond Oil*, dz. cyt., s. 189.

energetycznej z opartej na paliwach kopalnych do wykorzystującej czyste źródła energii. Nie wystarczy przekonanie, że dysponujemy już gotowymi lub dojrzewającymi technologiami rozwiązującymi „maltuzjańskie” wyzwania współczesności. Nie wystarczy kolejna korekta kapitalizmu i jego „zazielenienie”, gdy znajdujemy się dokładnie w środku kryzysu kapitalizmu.

Pytanie, czy jesteśmy w stanie opuścić kapitałocen i przejść do antropocenu – epoki, w której rekonstrukcja społeczna odbędzie się ze zrozumieniem i uznaniem podmiotowości innych niż ludzie aktorów życia ziemskiego?

Tego nie wiemy. Możemy tylko analizować scenariusze, jak to czyni John Urry, i jak on szukać pozytywnej odpowiedzi. Tę podróż należy zacząć od pytania, co się stało ze współczesnym społeczeństwem. Na jakie siły można liczyć w ewentualnej transformacji? Czyż nie są zapowiedzią lepszej przyszłości liczne inicjatywy, od lokalnych projektów rozwoju zielonej energetyki po wielki niemiecki projekt *Energiewende*? Zacznijmy więc od podstaw. *There is now such a thing as society*. Coś takiego, jak społeczeństwo, już nie istnieje. Wypowiedzią tej treści zasłynęła przed laty Margaret Thatcher, wywołując naturalne oburzenie. W 2013 roku słowa te powtórzył Alain Touraine, wybitny francuski socjolog o lewicowym rodowodzie ideowym.

Mówiąc, że *la societe n'existe plus*, Touraine nie dołączył do grona neoliberalistów. Przeciwnie, skonkludował proces kilkudziesięcioletniej dominacji kapitału finansowego nad innymi strukturami organizującymi życie: państwem, kościołami, związkami zawodowymi, partiami politycznymi, organizacjami społecznymi. Te wypracowane w nowoczesnym społeczeństwie struktury będące podstawą „zorganizowanego kapitalizmu” coraz gorzej wypełniały swoją rolę, gdy głównym czynnikiem strukturyzującym stał się zglobalizowany kapitał.

Rozpad nowoczesnych struktur społecznych nie jest równoznaczny z zanikiem życia społecznego – przemiana oznacza, że aktorem i podmiotem historii stał się pojedynczy człowiek, autonomiczna jednostka samodzielnie poszukująca odpowiedzi na pytanie, co jest dobre, a co złe, samodzielnie podejmująca decyzje o zaangażowaniu i swoim losie. Z tych poszukiwań powstaną zręby nowego ładu społecznego. W takich epokowych momentach kluczowe znaczenie ma semioza – przypomina inny badacz, Bob Jessop²⁵. Semioza to sposób nazwania rzeczywistości, redukcja chaosu życia społecznego za pomocą ram symbolicznych. To moment historyczny, w którym słowa nabierają materialności, bo stają się zaczynem procesów strukturalizacji. Dlatego tak ważne jest zrozumienie, jak pokazuje Jason W. Moore, czy sytuację definiujemy jako kryzys epokowy czy tylko koniunkturalny, czy mówimy o abstrakcyjnym antropocenie czy o historycznej formacji – kapitałocenie.

Mirosława Marody, która niezależnie podejmuje intuicje Touraine’a w książce *Jednostka po nowoczesności*, wskazuje na trzy możliwe trajektorie poszukiwań przez jednostki nowych, pospółecznych form życia społecznego.

Te konkurencyjne, aksjologiczne porządki wydają się dziś skupiać wokół trzech nadrzędnych wartości. Pierwszy z nich, stanowiący rezydualną wersję *nomosu* nowoczesności, skoncentrowany jest wciąż wokół **e k o n o m i c z n e g o s u k c e s u**, który osiąga się poprzez konkurencję – między jednostkami, przedsiębiorstwami, partiami politycznymi, państwami *etc.* Podstawowych reguł owej konkurencji we wszystkich obszarach życia dostarcza wyidealizowany model wolnego rynku, co oznacza, że działania aktorów społecznych stają się w coraz większym stopniu podporządkowane regułom ekonomicznym, a miejsce normatywnych uzasadnień działania, jakich dostarczał niegdyś etos protestancki, przejmuje zasada skuteczności.

Drugi rodzaj aksjologicznego porządku budowany jest wokół nadrzędnej wartości **w s p ó l n o t y**, której granice wyznaczane są przez najbardziej podstawowe tożsamości społeczne: religijne, etniczne, terytorialne, narodowe. Szczególną uwagę poświęca się w nim ochronie tradycyjnej rodziny traktowanej jako swoisty inkubator wspólnotowych więzi i wartości. Normatywnych uzasadnień działania dostarcza konieczność obrony owej wspólnoty przed Obcymi,

²⁵ Ngai-Ling Sum, Bob Jessop, *Towards a cultural political economy: Putting culture in its place in political economy*, Cheltenham, Northampton 2013.

przy czym kryteria zaliczania do tej ostatniej kategorii są ustanawiane w toku konkretnych praktyk społecznych.

Trzeci rodzaj aksjologicznego porządku organizowany jest przez nadrzędną wartość, jaką jest **b y c i e s o b ą**, a więc możliwość prowadzenia życia zgodnego z własnymi inklinacjami i sposobnościami, jakie stwarza zmieniająca się rzeczywistość. Normatywnych uzasadnień dla działań podporządkowanych tak rozumianej indywidualności dostarcza idea samorealizacji oraz rozwoju, a podstawową zasadą porządkującą stosunki z innymi jednostkami jest uznanie ich prawa do wybierania innych od naszego sposobów życia, przynajmniej dopóty, dopóki nie kolidują one nadmiernie z naszym własnym²⁶.

Która z tych trajektorii może najlepiej sprzyjać powęglowej transformacji i budowie nowego społeczeństwa antropocenu? Pierwsza opcja jest jednostkową emanacją wartości kapitałocenu. O ile więc uznamy, że model ten się wyczerpał, bo prowadzi do destrukcji więzi składających się na ludzko-środowiskowy ekosystem, to stojąca za kapitałocenem rama aksjonormatywna też nie zasługuje na afirmację. Należy wszak zrozumieć, że długo będzie ona jeszcze reprodukowana w indywidualnych strategiach sukcesu, zwłaszcza wśród tych ludzi, którzy posługując się tą ramą, odnieśli sukces. Rzecz nie tylko w obronie statusu materialnego lecz również sensu życia w określonym systemie wartości.

Druga trajektoria zaczyna nabierać mocy i polega na konsolidacji świata wartości nadających sens indywidualnym działaniom w odniesieniu do „silnych”, znanych z przekazów zbiorowych wartości kulturowych w tradycyjnym rozumieniu religii, narodu i zapewniających możliwość rozpuszczenia się w dzielącej aksjonormatywnie i symboliczne imaginarium wspólnocie. W tym przypadku istnieje ryzyko politycznej instrumentalizacji, o czym pisze Timothy Snyder²⁷. Silna, plemienna wspólnotowość konsolidowana przez ksenofobię może doskonale współgrać ze scenariuszem wojen o surowce przedstawionym przez Johna Urry'ego.

Największy potencjał dla nowego projektu niesie trzecia trajektoria. Czy można otoczyć ją symbolicznym imaginarium, które legitymizowałoby nowe formy bycia razem, i czy istnieją projekty, które to nowe symboliczne imaginarium powęglowej wspólnoty wzmacniałyby strukturalnie nowymi sposobami zaspokajania potrzeb, wytwarzania wartości, dystrybucji władzy, szacunku i uznania? PROJEKT CZŁOWIEKA I SPOŁECZEŃSTWA ANTROPOCENU POTRZEBUJE ZARÓWNO WIZJI PORYWAJĄCYCH MOCĄ UTOPIJNEJ NADZIEI, JAK I PLANÓW BUDZĄCYCH SZACUNEK KONKRETEM. Deklaracjom, że „Inna Rzeczpospolita jest możliwa!”, muszą towarzyszyć pomysły wypełnienia alternatywy treścią. Na dodatek to wszystko musi być wolne od przekleństwa nowoczesnych utopii, które odzierały człowieka z podmiotowości, czyniąc zeń materiał historycznej konieczności. Nie istnieje historyczna konieczność, posypało się społeczeństwo, istnieje jednostka – podmiot i aktor własnej historii i współuczestnik historii uniwersalnej, wraz z innymi podmiotami ludzkimi i pozaludzkimi. Czy jednak w takim razie zadanie o uniwersalnym zasięgu można przetłumaczyć na lokalne idiomy symboliczne tak, by nie tracąc uniwersalnej legitymacji, móc czerpać z zasobów konkretnych ludzi i miejsc, uznając ich godność i odrębność?

W stronę rewolucji kulturowej

Dokumentem, który najśmielej wyraża stawkę wyzwania powęglowego przejścia, jest niewątpliwie encyklika papieża Franciszka *Laudato si'*, ogłoszona latem 2015 roku. Zaskakuje, choć w istocie jest kontynuacją ekologicznej myśli Kościoła katolickiego. Zaskakuje, bo łączy szacunek dla naukowego rozpoznania rzeczywistości – papież podkreśla, odwołując się między innymi do autorytetu Papieskich Akademii Nauk, czyli ciał naukowych wspierających pracę Watykanu, że globalne ocieplenie jest faktem naukowym, podobnie jak odpowiedzialność człowieka za tę zmianę.

Z konstatacji o charakterze naukowym Franciszek wywodzi złożone i subtelne rozważania nad istotą zjawisk i procesów, które doprowadziły do „grzechu człowieka wobec Ziemi”. Przyczyny zła

²⁶ Mirosława Marody, *Jednostka po nowoczesności*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2014, s. 307.

²⁷ Timothy Snyder, *Czarna ziemia...*, dz. cyt.

mają charakter strukturalny i są skutkiem ładu społeczno-polityczno-gospodarczego opartego na przemocy. Rosnące nierówności wewnątrz społeczeństw i pomiędzy państwami oraz takie zjawiska, jak globalne ocieplenie, wymieranie gatunków, ubytek lasów tropikalnych, mają to samo pierwotne źródło – wynikają z obowiązującego modelu kapitalizmu, w którym dominującą rolę odgrywa wolny rynek i rządząca nim racjonalność zysku, podpowiadająca, że wszystko, od ludzi po ziemię, rośliny i zwierzęta, staje się obiektem eksploatacji.

Papież krytykuje ideologię konsumeryzmu, która legitymizuje taki właśnie, niszczący model rozwoju. Krytyka tej ideologii, funkcjonalnie będącej logicznym wyrazem systemu polegającego na niekończącej się akumulacji, nie jest niczym nowym dla przedstawiciela Kościoła katolickiego i dobrze mieści się w nurcie krytyki nowoczesności, zawsze silnie obecnej w katolicyzmie. Uznawany za „liberała” Franciszek ani na krok nie wycofuje się z opisu rzeczywistości w języku „cywilizacji śmierci”, w której jednym z wyrazów moralnego nieporządku jest aborcja. Dla papieża szacunek dla życia jest wartością integralną i dla człowieka zaczyna się już w momencie poczęcia.

Alternatywą dla „cywilizacji śmierci”, polegającej na braku szacunku dla życia, zarówno ludzkiego, jak i innych jego przejawów tworzących ekosystem, jest „cywilizacji miłości”, bazująca na projekcie „ekologii integralnej”. Jego zasadniczymi cechami jest szacunek dla wszelkiego życia i uznanie godności człowieka od jego poczęcia. Walka z biedą i globalnym ociepleniem musi więc iść w parze z niezgodą na aborcję i kontrolę urodzin. Problemem nie jest bowiem „bomba demograficzna” i wynikające z zagrożenia przyrostem naturalnym neokolonialne projekty mające na celu ograniczenie populacji w krajach rozwijających się. Problemem jest brak solidarności, który prowadzi do nierównego podziału zasobów.

Papież krytykuje bezkrytyczną wiarę w postęp i technokratyczny optymizm polegający na przekonaniu, że innowacje techniczne rozwiążą problemy ludzi i świata: „Technologia powiązana z finansami, aspirująca do bycia jedynym rozwiązaniem problemów, w rzeczywistości nie jest w stanie dostrzec tajemnicy różnorodnych powiązań istniejących między rzeczami i z tego względu niekiedy rozwiązuje jeden problem, tworząc kolejne”²⁸. Ten fragment ujawnia systemowe myślenie stojące u podstaw papieskiej refleksji ekologicznej – nie istnieje dla niego zewnętrzna Natura, którą człowiek ma czynić sobie poddaną. Ziemia jest domem, a człowiek integralną częścią środowiska, które sam współtworzy i które jednocześnie współtworzy człowieka oraz wpływa na relacje międzyludzkie. Ludzie, zwierzęta, rośliny i rzeczy są połączone niemi współzależności, a człowiek, mimo rozwoju nauki, nie jest i nigdy nie będzie w stanie zmierzyć się z tą złożonością. Dlatego w swych działaniach powinien kierować się zasadą ostrożności: jeśli istnieją powody do niepokoju, że nowa technologia przyniesie negatywne skutki, nawet jeśli nie ma na to jednoznacznych naukowych dowodów, należy wstrzymać jej wdrożenie do czasu uzyskania pewności bezpieczeństwa. To przeciwieństwo zasady optymizmu, mówiącej, że jeśli nie ma dowodów na szkodliwość nowego rozwiązania technicznego, można je wdrażać.

Papież nie odrzuca osiągnięć nauki i technonauki, pokazuje jednak że kwestia GMO dotyczy nie tylko bezpieczeństwa biologicznego, lecz również innych konsekwencji zmiany technologicznej: koncentracji upraw i oligopolizacji rynku agrobiznesowego, co z kolei może prowadzić do rozwarstwienia społecznego, wykluczenia i biedy. Papieska krytyka współczesnego ładu, choć wyrażona subtelnym językiem, bliska jest w swych konkluzjach propozycjom neomarksisty Jasona W. Moore’a, co niewątpliwie zdradza horyzonty intelektualne Franciszka, który w swej wcześniejszej kapłańskiej posłudze musiał się zetknąć z teologią wyzwolenia, kształtowaną w relacji z marksistowską krytyką kapitalizmu.

Papieski dokument na pewno ma antykapitalistyczną wymowę, a odpowiedzią na patologie systemu ma być co najmniej „śmiała rewolucja kulturowa”. Franciszek wysoko zawiesza poprzeczkę nie tylko ze względu na świadomość niesprawiedliwości istniejącego systemu, lecz także ze względu na zagrożenie dla przyszłości, jakie ów system stwarza: „nie można już z pogardą i ironią traktować prognoz katastroficznych. Moglibyśmy zostawić następnym pokoleniom zbyt wiele gruzów, pustyń i śmieci”²⁹. Dotychczasową optymistyczną doktrynę Kościoła katolickiego, wyrażającą się w zawołaniu „nie lękajcie się”, interpretowano często jako wyraz przekonania, że dobry Bóg nie dopuści do

²⁸ Encyklika *Laudato si'* Ojca Świętego Franciszka poświęcona trosce o wspólny dom, Watykan 2015, s. 19.

²⁹ Tamże, s. 128.

katastrofy, a mówienie, że człowiek może mieć wpływ na globalny ekosystem, uznawano za wyraz pychy. Franciszek zastępuje naiwny optymizm zasadą odpowiedzialności.

Mamy porzucić wygodne, lecz błędne przekonanie, że Bóg stworzył ziemię po to, by ludzie mogli sobie na niej dowolnie używać. Jest inaczej: tak, cała natura przeniknięta jest boskością, a człowiek, istota obdarzona inteligencją, jest za jej stan odpowiedzialny. I niech tej odpowiedzialności nie zwala na Boga, jak robią ci, którzy przekonują, że antropogeniczne globalne ocieplenie to bujda, a kto ją propaguje, popełnia grzech pychy – wszak człowiek jest zbyt małuczki, by móc samodzielnie zniszczyć boskie dzieło. Franciszek odrzuca taką wizję relacji człowiek–Bóg–natura, i przywołując słowa prawosławnego patriarchy Bartłomieja, pisze: „Jeśli bowiem ludzie powodują wymieranie gatunków oraz zniszczenie różnorodności biologicznej Bożego stworzenia, jeśli bowiem ludzie degradują integralność ziemi, powodując zmiany w jej klimacie, odzierając ziemię z jej lasów naturalnych lub niszcząc jej mokradła, jeśli ludzie zanieczyszczają wody ziemi, jej tereny lądowe, powietrze, życie substancjami trującymi – to wszystko to są grzechy”³⁰. I puentuje, dalej słowami Bartłomieja: „zbrodnia przeciw naturze jest zbrodnią przeciw nam samym i grzechem przeciw Bogu”³¹.

W papieskim dokumencie w warstwie analitycznej można doszukać się inspiracji antykapitalistyczną myślą krytyczną. Tworząc projekt swej rewolucji kulturowej i ekologii integralnej, papież bardziej inspirował się tradycją swego patrona, Franciszka z Asyżu. Ponadto wyraźnie widać też świadomość latynoamerykańskiej refleksji ekologicznej, będącej wynikiem syntezy różnych nurtów myślenia, czerpiącej zarówno z tradycji Indian, jak i różnych form współczesnej refleksji krytycznej. Owocem tej syntezy są różne warianty koncepcji *buen vivir*, dobrego życia, jako odrzucenia kategorii lepszego życia, czyli ilościowego postępu. Dobre życie polega na dobrych relacjach z innymi podmiotami: ludźmi i przyrodą, a nie na ciągłym pomnażaniu stanu posiadania. *Buen vivir* została wpisana do ładu konstytucyjnego Ekwadoru i Boliwii.

Nowe myślenie o człowieku i środowisku znalazło rozwinięcie w papieskim przemówieniu na forum Narodów Zjednoczonych podczas Szczytu Rozwojowego. Papież przywołał wówczas koncepcję praw natury i konieczność podmiotowego traktowania obiektów pozaludzkich. Na czym jednak miałyby polegać wspomniana „śmiała rewolucja kulturowa”? Używając aparatu pojęciowego Boba Jessopa i proponowanej przez niego Kulturowej Ekonomii Politycznej³²: początkiem zmian strukturalnych musi być semioza, stworzenie odpowiednich ram symbolicznych umożliwiających właściwą definicję sytuacji. Papież zdaje sobie jednak sprawę, że wobec złożoności zarówno ekosystemu, jak i kultur niemożliwe jest stworzenie jednego systemu symbolicznej reprezentacji: „Uwzględniając złożoność kryzysu ekologicznego i jego wielu przyczyn, musimy uznać, że jeden jedyny sposób interpretowania i przekształcania rzeczywistości nie przynosi rozwiązań. Konieczne jest również odwołanie się do różnorodnego bogactwa kulturowego narodów, sztuki i poezji, do życia wewnętrznego i duchowości”³³.

Na tym jednak Franciszek nie kończy i wskazuje na konkretne zmiany strukturalne, jakie powinny nową wyobraźnię symboliczną wypełnić treścią norm i działań. W warstwie normatywnej papież przypomina: „Tradycja chrześcijańska nigdy nie uznała prawa do własności prywatnej za absolutne i nienaruszalne i podkreślała społeczną funkcję wszelkiej formy własności prywatnej”³⁴. Głowa Kościoła katolickiego nie wzywa do wywłaszczenia kapitalistów, przypomina natomiast, że istnieją inne formy organizowania życia społecznego i gospodarczego, odwołujące się do współdzielenia i współpracy. To właśnie te różne formy kooperatywności mogą wspomóc transformację do powęglowej przyszłości. Bo przechodząc do konkretów: innego wyjścia nie ma – rewolucji kulturowej musi towarzyszyć rewolucja technologiczno-infrastrukturalna, polegająca na przejściu na odnawialne źródła energii.

W istocie więc papieska encyklika rzeczywiście zawiera rewolucyjny ładunek, bo proponuje przemianę zarówno świadomości, jak i warunków strukturalnych umożliwiających reprodukcję materialnych podstaw dla tej nowej świadomości, zbudowanej na fundamencie „ekologii integralnej”.

³⁰ Tamże, s. 8.

³¹ Tamże, s. 9.

³² Ngai-Ling Sum, Bob Jessop, *Towards a cultural...*, dz. cyt.

³³ Encyklika *Laudato si'*, dz. cyt., s. 49.

³⁴ Tamże, s. 74.

Mimo swej jednoznaczności i oparciu w sprawach ludzkich w istocie na twardej, konserwatywnej doktrynie Kościoła katolickiego encyklika jest dokumentem otwartym, adresowanym nie tylko do katolików, lecz do „wszystkich ludzi dobrej woli”. Czy papieski dokument rzeczywiście zainicjuje rewolucję? To się okaże. Jego waga polega nie tylko na treści, lecz także na przełamaniu syndromu neokolonializmu, jaki ciąży nad współczesnym dyskursem proekologicznym i polega na przekonaniu społeczeństw krajów rozwiniętych, że dysponują najlepszymi rozwiązaniami, mogą je więc forsować na całym świecie.

Franciszek, wywodzący się z Ameryki Południowej i czerpiący zarówno z tradycji, jak i współczesnej refleksji intelektualnej swego kontynentu, pokazuje, że radykalna zmiana sposobu życia jest koniecznością, a nie kolejnym modernizacyjnym pomysłem sformułowanym w globalnym centrum. Jednocześnie papież pokazuje, że jeśli projekt ma się powieść, nie może być narzucony przez owo centrum, lecz musi odwoływać się do wielości inspiracji i źródeł. Tym samym encyklika przełamuje prowincjonalizm formułowanych w krajach rozwiniętych wizji budowy cywilizacji powęglowej i pokazuje, że warunkiem sukcesu jest odrzucenie owego prowincjonalizmu. Nie ma powrotu do imperium.

Encyklika *Laudato si'* nie powstała w próżni. Jest z jednej strony kontynuacją ekologicznej refleksji rozwijanej w Kościele katolickim w ciągłym kontakcie z ustaleniami nauki; z drugiej strony dobrze wpisuje się w przemianę intelektualną obecną w innych religiach. Podobne do papieskiego stanowisko wyraża Islamska Deklaracja w sprawie Zmian Klimatu, przyjęta w sierpniu 2015 roku w Stambule. Jej sygnatariusze i autorzy, podobnie jak autor encykliki, odwołują się do ustaleń nauki w sprawie przyczyn i konsekwencji globalnego ocieplenia. Posługują się wprost pojęciem antropocenu i holistycznym rozumieniem zależności między człowiekiem i środowiskiem.

Duchowi liderzy muzułmańscy, podobnie jak papież wychodząc z konstatacji odpowiedzialności człowieka za „zniszczenia dzieła Boga”, wzywają do przywrócenia równowagi, do czego ma doprowadzić przemiana kulturowa polegająca na odrzuceniu zarówno konsumpcjonizmu, jak i kultu wzrostu gospodarczego za wszelką cenę. Przemianę tę ma wspierać jak najszybsza budowa „zielonej”, powęglowej gospodarki, całkowicie opartej na odnawialnych źródłach energii.

Nowy kontrakt społeczny

Analiza stanowisk dwóch największych religii, które wzywają do rewolucji, dobrze przygotowuje do prezentacji może mniej spektakularnego, lecz także niezwykle ciekawego i kompletnego opracowania, przygotowanego w Niemczech. Dokument *World in Transition. A Social Contract for Sustainability*³⁵ powstał w Niemieckiej Radzie Doradczej ds. Globalnego Ocieplenia (Wissenschaftlicher Beirat der Bundesregierung Globale Umweltveränderungen). Autorzy tego monumentalnego opracowania opierają swą analizę na szczegółowych odniesieniach do ustaleń nauki oraz na analizie trendów społecznych, gospodarczych, środowiskowych. Odwołanie do stanu aktualnej wiedzy i możliwych scenariuszy skłania twórców raportu do podobnego wezwania, jakie uczynili papież i liderzy muzułmańscy: potrzebna jest wielka transformacja.

Używając tego sformułowania, autorzy raportu odnoszą się do euroatlantyckiej tradycji intelektualnej klasycznego dzieła Karla Polanyego *Wielka transformacja*, analizującego rewolucję przemysłową jako proces wielowymiarowej transformacji wszystkich aspektów ludzkiego życia. Ludzkość przeżyła dotychczas dwie wielkie metamorfozy systemowe: przejście od społeczeństw łowiecko-zbierackich do rolniczych i właśnie wielką transformację przemysłową. Nadszedł czas na kolejną metamorfozę.

Postulat kolejnej wielkiej transformacji jest nie tylko projektem intelektualnym, lecz opiera się na złożonej analizie warunków możliwości takiego procesu. Jedną z przesłanek dających mu szansę powodzenia jest przemiana świata wartości i nasilanie się w zamożniejszych społeczeństwach wartości postmaterialistycznych. Między innymi na podstawie tej negatywnej tendencji można projektować proces przemiany stylów życia i konsumpcji zgodny z zieloną, powęglową transformacją.

Autorzy niemieckiego raportu proponują globalny kontrakt społeczny na rzecz wielkiej

³⁵ *World in Transition...*, dz. cyt.

transformacji, obudowując ten postulat systemem działań politycznych, infrastrukturalnych, edukacyjnych i badawczych mających wypełnić kontrakt treścią, a proces zmiany energią. Imponujące opracowanie różni się jednak zasadniczo od encykliki *Laudato si'*, choć wzywa do podobnego działania – budowy powęglowej rzeczywistości. Na czym polega owa różnica?

Niemiecki dokument można określić mianem projektu technokratycznego, pozytywistycznego, który niewystarczająco problematyzuje źródła obecnego kryzysu i wynikającą z niego konieczność rewolucji. Doskonale do tego dokumentu odnosi się krytyka Jasona W. Moore'a dotycząca „dyskursu antropocenu”³⁶. Niemiecki projekt wielkiej powęglowej transformacji jest właśnie takiego dyskursu doskonałym wyrazem. Zyskałby jednak znacznie większą moc, gdyby przedstawiony w nim pozytywny projekt zmian był oparty na mocniejszej krytyce kapitałocenu i kapitalizmu, podobnej do tej, którą proponuje (choć nie używa tych sformułowań) papież Franciszek.

Każdy z wymienionych dokumentów – czy to papieską encyklikę, czy to deklarację muzułmańską, czy to projekt wielkiej transformacji – warto poddać szczegółowej analizie i krytyce. Ważne jednak, że teksty te dostarczają paliwa dla wyobraźni i argumentów dla racjonalnej debaty. Nie jest to błaha publicystyka, lecz ważne, przełomowe wręcz projekty bazujące na różnorodnych źródłach etycznych, kulturowych i na zobiektywizowanym przez współczesną naukę opisie rzeczywistości. Uznają różnorodność świata i kultur, jak również jego fundamentalną jedność, wyrażającą się właśnie w uniwersalizmie poznania naukowego z jednej strony, a świadomości odpowiedzialności za Ziemię – z drugiej. Za Peterem Sloterdijkem można stwierdzić, że są one wyrazem świadomości monogeizmu – eschatologicznego poczucia ograniczoności i jedyności Ziemi jako środowiska rozwoju wszystkich form życia³⁷.

Kulturowo, duchowo i poznawczo jesteśmy więc gotowi zarówno na ową „śmiałą rewolucję kulturową”, jak i na wielką powęglową transformację cywilizacyjną. Czy jest szansa, żeby doszło do przełomu?

Możliwość rewolucji

Technologicznych recept na niskoemisyjną, powęglową przemianę nie brakuje, również w polskich kręgach intelektualnych. Jeremy Rifkin testuje obecnie swą wizję Trzeciej Rewolucji Przemysłowej we francuskim regionie Pas-de-Calais, dla którego przygotował masterplan transformacji infrastrukturalno-technologicznej. W wyniku jego realizacji region ma do 2050 roku o 60 procent zmniejszyć zużycie energii oraz czterokrotnie zmniejszyć emisję gazów cieplarnianych. Do tego celu ma doprowadzić program transformacji energetycznej wsparty na pięciu filarach:

1. rozwoju systemu energetycznego wykorzystującego rozproszone OZE;
2. budowie aktywnych budynków uczestniczących w wytwarzaniu energii;
3. rozwoju systemu magazynowania energii pozyskiwanej z wodoru;
4. rozwoju inteligentnych sieci;
5. rozwoju rozwiązań służących mobilności.

Analizuję ten schemat, bo rzeczywiście jest on dobrym masterplanem dla większości diskutowanych technicznych projektów zmiany. Zasadzają się one na wielowymiarowej przebudowie infrastruktury energetycznej w stronę systemów opartych na rozproszonych OZE, połączonych inteligentną siecią umożliwiającą integrację w spójny, elastyczny system innych elementów, jak inteligentne domy, pojazdy itp.

Integracja nie tylko umożliwi osiągnięcie efektów polegających na redukcji zapotrzebowania na energię i zmniejszeniu emisji, lecz także stwarza infrastrukturalne warunki dla budowy nowych modeli świadczenia usług i prowadzenia działań gospodarczych. Rifkin świadomie odwołuje się w swych wizjach do internetu, którego upowszechnienie otworzyło nowe możliwości uczestnictwa w

³⁶ Jason W. Moore, *Capitalism in the Web...*, dz. cyt.

³⁷ Peter Sloterdijk, *Kryształowy pałac. O filozoficzną teorię globalizacji*, przeł. Borys Cymbrowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014, s. 11, 15, 201–202.

rynku, kulturze, polityce. Transformacja energetyczna ma być tego procesu kontynuacją i rozwinięciem.

Rifkin obiecuje swoim zleceniodawcom z Pas-de-Calais, że w nagrodę za swoje starania i pionierskie podejście uzyskają też uprzywilejowaną pozycję w rozwoju nowych technologii i usług. Realizując masterplan, zbudują nie tylko nową infrastrukturę społeczno-energetyczną, ale także dokonają owej Trzeciej Rewolucji Energetycznej, fundującej nowe możliwości gospodarczego rozwoju.

Wizja kusząca, a kto czyta Rifkina, wie, że również dalekosiężna – w wyniku jej realizacji ma powstać nowe, neo- lub postkapitalistyczne, empatyczne społeczeństwo współpracujących i dzielących się zasobami ludzi. Technicznie będzie to możliwe – co nieustannie potwierdzają fragmentaryczne eksperymenty realizowane pod szyldem *sharing-economy*, neoindustrializacji na bazie nowych technologii wytwarzania dóbr i energii. W wizjach tych wszystkie wady kapitalizmu znoszą się same. Parafrazując słowa Lenina: socjalizm to elektryfikacja za pomocą rozproszonych OZE plus władza sowieńców (czyli, mówiąc współczesnym językiem – demokracja uczestnicząca).

Wizja kusząca i dość jednak w swej utopijności niebezpieczna. Dotychczasowy rozwój internetu pokazuje, że wszelkie emancypacyjne innowacje realizowane w warunkach realnego kapitalizmu szybko są przejmowane przez kapitał i monopolizowane. W ten sposób Web 2.0 przekształca się w dominację kilku platform wymiany treści, a *sharing-economy* zyskuje twarz Ubera. Nie ma żadnego powodu, by nie działo się podobnie w przypadku Trzeciej Rewolucji Przemysłowej. Jedynym antidotum jest mobilizacja drugiej składowej leninowskiego równania na socjalizm, czyli ustanowienie demokratycznej, politycznej kontroli nad powstającą nową infrastrukturą.

Tu jednak powracamy do analiz Timothy'ego Mitchella, zwracającego uwagę na związek między modelem energetycznym a modelem politycznej organizacji społeczeństwa³⁸. Wizje energetycznej demokracji zakładają, że decentralizacja systemu i oparcie go na rozproszonych OZE będzie gwarantem demokratyzacji systemu politycznego – prosumenci uzbrojeni w środki produkcji i koordynacji zyskają siłę przetargową. Czy aby na pewno?

Warunkiem opisanego rozproszenia systemu jest jego logiczna centralizacja, o ile system energetyczny ma być zintegrowaną całością obsługującą nie tylko pojedyncze gospodarstwo, lecz cały kraj lub nawet kontynent. Konieczność tej logicznej centralizacji po to choćby, by skutecznie zarządzać przepływami energii w sieci, powoduje, że W RĘKACH KOORDYNATORA – CZY BĘDZIE TO KORPORACJA, CZY TEŻ AGENDA PAŃSTWA – ZNAJDZIE SIĘ OLBRYMIA WŁADZA, PRZY KTÓREJ WŁADZA GOOGLE'A CZY FACEBOOKA JEST NICZYM. Bo koordynacja będzie wymagać dostępu do danych generowanych w inteligentnej, rozproszonej sieci przez włączone w nią elementy.

W konsekwencji powstaje niekoniecznie dystopijna, ale jednak niepokojąca wizja społeczeństwa, które realizuje postulat, że „małe jest piękne”, i organizuje życie w mikroskali za sprawą umożliwiających taką autarkię technologii. Nic jednak za darmo – zmniejszonej złożoności struktury społecznej towarzyszy wzrost złożoności systemu technicznego przejmującego funkcje koordynacyjne, niegdyś pełnione przez instytucje społeczeństwa nowoczesnego. To wizja, w której po opisywanym przez Alaina Touraine'a zaniku społeczeństwa następuje jego rekonstrukcja w formie społeczno-technologicznej hybrydy. Pytanie zasadnicze dotyczy kontroli części technologicznej, która wyraźnie nabiera cech *general intellect* (powszechnego intelektu) – umysłu społecznego opisywanego przez Karola Marksa we fragmencie o maszynach w *Zarysie krytyki ekonomii politycznej*³⁹.

General intellect to rozum społeczny wyrażający się w systemie technicznym – zarazem zakumulowana wiedza, jak i ucieleśniony kapitał. I tak dochodzimy do zasadniczego problemu: czy realizując takie wizje, jak proponowane przez Jeremy'ego Rifkina lub innych architektów nowej rewolucji technologicznej, nie budujemy świata, w którym kapitał, wyrażając się poprzez coraz bardziej złożony system techniczny, uniemożliwi rekonstrukcję społeczną? Ryzyko takie wynika z faktu, że relacje społeczne w coraz większym stopniu mają charakter transakcji, co prowadzi do utowarowienia i reifikacji więzi. Tym samym zamiast demokratyzacji będziemy mieć do czynienia z totalizacją.

Ta analiza nie jest wizją przyszłości. Pokazuje jedynie zagrożenia, do jakich prowadzi zbyt optymistyczne podchodzenie do rozwiązań technokratycznych. Tak, niewątpliwie na podstawie już

³⁸ Timothy Mitchell, *Carbon Democracy...*, dz. cyt.

³⁹ Karol Marks, *Zarys krytyki ekonomii politycznej*, Książka i Wiedza, Warszawa 1986, s. 574.

istniejących lub dojrzewających technologii możemy dokonać powęglowej transformacji. Nawet w Polsce jest to możliwe, o czym przekonująco piszą autorzy raportu *Niskoemisyjna Polska 2050* czy Marcin Popkiewicz w *Rewolucji energetycznej*. Technologie nie są jednak jedynie narzędziami i neutralnymi rozwiązaniami, lecz także wyrazem wiedzy społecznej i relacji władzy uczestniczących w powstawaniu tej wiedzy oraz jej kontroli. Należy o tym pamiętać, niezależnie jaką perspektywę poznawczą się przyjmie. Nawet jeśli powęglowy świat będzie światem postkapitalistycznym, nie oznacza to, że alternatywa, jaka się wyłoni, będzie od realnego kapitalizmu lepsza.

Rewolucja a sprawa polska

Polską doktrynę modernizacyjną wyraził kilka lat temu, podczas dyskusji wyników Narodowego Programu Polska 2020, ówczesny wicepremier Waldemar Pawlak: „słuchaj księdza i rektora, lecz kuferek trzymaj mocno”⁴⁰. W tłumaczeniu na polski znaczy to mniej więcej: realizujemy narzucone mocą zewnętrznych porozumień zobowiązania, maksymalnie jednak broniąc partykularnego interesu. Zewnętrzne zobowiązania jasno wynikają z celów unijnej polityki klimatycznej i energetycznej, której kształt zresztą twardo negocjowaliśmy, nie wahając się sięgać po instrument weta, gdy polski rząd dostrzegł zagrożenie dla polskiego interesu.

Postawę taką można by uznać za chwalebna, zwłaszcza że unijna polityka klimatyczna, mimo szlachetnego celu strategicznego, jako wypadkowa nacisków różnych lobby w konkretnym wymiarze pozostawia wiele do życzenia, o czym przekonująco pisze od lat Dieter Helm. Summą jego analiz jest ponura książka *The Carbon Crunch*⁴¹ (Węglowa zapaść), badająca, dlaczego mimo wszystkich ambitnych starań doszło do „węglowego bankructwa”. Jego spektakularnym wyrazem jest fiasko ETS (Emissions Trading System), systemu handlu zezwoleniami na emisje – uruchomiony w 2005 roku system miał zmniejszyć opłacalność użycia paliw kopalnych przez obciążenie tego proceduru kosztem emisji dwutlenku węgla.

Szybko się okazało, że źle przygotowana wstępna alokacja bezpłatnych zezwoleń doprowadziła do załamania rynku i spadku wartości jednostkowej zezwoleń, z maksymalnego poziomu 30 euro za tonę dwutlenku węgla w 2006 roku do 10 eurocentów w 2007 roku. Kryzys, który rozpoczął się w 2008 roku, dodatkowo wpłynął na system – recesyjne zmniejszenie aktywności gospodarczej spowodowało mniejsze zużycie paliw, w efekcie utrzymał się efekt nadpodaży zezwoleń. Cena oscylująca poniżej 10 euro, a więc znacznie niższa niż zakładane 30 euro, okazała się niewystarczająca, by zachęcić do zmniejszania emisji. Przeciwnie, niemieckie koncerny energetyczne, skuszone niską ceną emisji, postawiły na okresowe zwiększenie wytwarzania energii z węgla, mimo obowiązującego planu *Energiewende*.

Okazało się także, że ETS stał się platformą spekulacji finansowych o często przestępczym charakterze, co znakomicie udokumentował Tom Heinemann w filmie *The Carbon Crooks* (Klimatyczni oszuści; 2012). Dieter Helm krytykuje także sposób myślenia unijnych technokratów doskonale wyrażony w pierwotnych celach polityki klimatycznej, przedstawianych eleganckim skrótem 20–20–20, oznaczającym dwudziestoprocentową redukcję emisji, dwudziestoprocentowy udział energii z OZE i dwudziestoprocentowe zwiększenie efektywności energetycznej do 2020 roku. Zdaniem ekonomisty nie należy utożsamiać celu strategicznego – redukcji emisji – z modelem technologicznym mającym prowadzić do tego celu. Połączenie takie premiuje inwestycje w istniejące technologie i zmniejsza bodźce do inwestycji w badania i wdrażanie nowych rozwiązań, które skuteczniej mogłyby służyć osiągnięciu celu strategicznego po 2020 roku.

Zawiłości unijnej polityki, będącej wypadkową słusznych idealistycznych zamiarów oraz realnego ścierania się różnorodnych interesów państw, lobby gospodarczych oraz aktywizmu grup społecznych, to kontekst, w jakim realizowana jest polska polityka – jej autorzy podkreślają walkę o polski interes. Problem w tym, że interes ów nigdy nie został precyzyjnie zdefiniowany w kategoriach strategicznego zarządzania przyszłością. Taka definicja nie jest bowiem możliwa wobec braku jakiegokolwiek zarządzania przyszłością, o czym pisałem w „Polityce” w tekście *Gdzie Tusk ma*

⁴⁰ Notatki własne.

⁴¹ Dieter Helm, *The Carbon Crunch...*, dz. cyt.

mózg⁴². Rzeczywisty brak długofalowej polityki w dziedzinie energii, a także brak polityki surowcowej prowadzi do ciągłego meandrowania pod dyktando bieżącej sytuacji politycznej. Jedynym pewnikiem jest strach przed zdolnością mobilizacyjną górników, więc możemy też być pewni, że cała klasa polityczna długo jeszcze będzie mówić o polskim węglu jako podstawie bezpieczeństwa energetycznego.

Nie jestem pewien, czy sami górnicy i politycy wierzą w te zapewnienia. Natomiast branża energetyczna zdaje sobie sprawę z nieuchronnej konieczności powęglowej transformacji. Jednak wobec braku długofalowej strategii, czego doskonałym wyrazem jest groteskowy sposób realizacji / braku realizacji programu energetyki atomowej, uruchamia się opisany tu wcześniej efekt maksymalizacji wygranej. Wszyscy uczestnicy gry starają się wycisnąć jak najwięcej dla siebie w kontrolowanym przez nich krótkim horyzoncie czasowym, bo z ich perspektywy przyszłość nie istnieje (jest otoczona zbyt wielką niepewnością, by można było na nią stawiać w oczekiwaniu nagrody, rezygnując z wypłaty dziś).

Racjonalność systemu węglowego w Polsce zderza się między innymi z racjonalnością lokalnej polityki na Śląsku, gdzie kategoria przyszłości już od dłuższego czasu jest mocno artykułowana. Większość ośrodków miejskich definiuje ją w jak największym i najszybszym oderwaniu od węgla – trudno o lepszą ilustrację niż symboliczna i estetyczna transformacja Katowic. Stolica regionu w trakcie przygotowań aplikacji do tytułu Europejskiej Stolicy Kultury wylansowała się jako miasto ogrodów, stawiające na kulturę, sztukę i nowoczesne technologie. To PR nie tylko umiejętny, lecz i na miarę możliwości – na Śląsku liczba wyborców związanych z sektorem nauki i nowoczesnych technologii dwukrotnie przekracza elektorat węglowy.

RÓŻNE RACJONALNOŚCI I ZDOLNOŚCI MOBILIZACYJNE AKTORÓW GRY O PRZYSZŁOŚĆ POWODUJĄ, ŻE REALNE DECYZJE POWSTAJĄ W SPOSÓB CHAOTYCZNY I DO OSTATNIEGO MOMENTU SĄ PRZEDMIOTEM PRÓB MANIPULACJI. Doskonale ilustruje tę sytuację praca nad ustawą o OZE i kwestia tak zwanej energetyki prosumenckiej. Walka o otwarcie sektora prosumenckiego w Polsce pokazała nie tylko brak strategicznego zarządzania przyszłością i wynikającą stąd niską jakość procesu decyzyjnego oraz legislacyjnego. Ujawniła także brak świadomości, że przebudowa infrastruktury energetycznej przez rozpoczęcie procesu budowy rozproszonej sieci mikroźródeł otwiera szansę transformacji społecznej.

Odejdźmy jednak od analizy polskich problemów z zarządzaniem przyszłością i jakością procesu politycznego. Niezależnie od ocen pozostaje zasadnicze pytanie: w jakim stopniu powęglowa transformacja w ogóle jest możliwa i jak, w zależności od modelu jej realizacji, mogłaby być realizowana w Polsce? Jeśli powęglowa transformacja ma być podstawą dla pokryzysowej rekonstrukcji kapitalizmu, odpowiedź wydaje się stosunkowo prosta. W modelu kapitalistycznym Polsce przypada rola wynikająca ze światowego podziału pracy w układzie centrum–peryferie. Ze względu na peryferyjne znaczenie w kontroli kapitału, zarówno finansowego, jak i stałego (technologie), będziemy musieli dostosować się do narzuconej przez kapitał roli w reprodukcji systemu i akumulacji kapitału.

Możliwości manewru i wyrwania się z bliższej peryferiom zależności w układzie centrum–peryferie są niewielkie – jesteśmy zbyt daleko od granicy technologicznej, by dokonać cudownego skoku. Tym bardziej że, jak już pisałem, technologie to wyraz koncentracji wiedzy społecznej i kapitału, a radykalne innowacje nie dzieją się w próżni, lecz są efektem kumulatywnego procesu tworzenia *general intellect*. Moment kapitalistycznej restrukturyzacji wokół nowego modelu technologicznego otwiera możliwości dla graczy znajdujących się na peryferyjnych pozycjach, o ile szczęśliwie dysponują oni zasobami, jakie w nowym modelu mają szansę na redefinicję i awans do roli źródła wartości. To przypadek Finlandii, dla której drzwi do skoku do centrum otworzyły się pod koniec lat 80. XX wieku wraz z cyfrową transformacją kapitalizmu.

Czy Polska dysponuje zasobami, które pozwoliłyby jej dokonać „żabiego skoku” w powęglowej transformacji? Biorąc pod uwagę intensywność nakładów kapitałowych w ośrodkach centrum na rozwój nowych technologii, szanse na zbliżenie się do granicy technologicznej są niewielkie. Przeciwnie, istnieje poważne, wskazywane w Narodowym Programie Foresight „Polska 2020”⁴³

⁴² Edwin Bendyk, *Gdzie Tusk ma mózg*, „Polityka”, 26 lutego 2013, nr 9.

⁴³ Narodowy Program Foresight „Polska 2020”, IPPT PAN, <http://www.ippt.pan.pl/WWW-IPPT-oldhtml/foresight/foresight-narodowy.html> (dostęp 10 października 2015).

ryzyko zwiększenia luki technologicznej. Oznacza to, że w podziale pracy będziemy uczestniczyć w procesie akumulacji w inny sposób, reprodukujący peryferyjny status Polski. W połączeniu ze strukturalnymi uwarunkowaniami, związanymi głównie z demografią, oznacza to dynamiczne wygaszanie potencjału rozwojowego.

Taka sytuacja może prowadzić do paradoksalnej racjonalizacji politycznej – strukturalna przemoc centrum utrwala peryferyjny status najprawdopodobniej znajdzie wyraz w formach polityki adekwatnych do tego statusu, a więc polegających na formalnej izolacji i symbolicznej konsolidacji społeczeństwa, mającej rekompensować cywilizacyjną marginalizację. Zapowiada się więc wariant sarmacki bis, w którym polityka narodowej dumy i odrębności będzie rosła odwrotnie proporcjonalnie do znaczenia kraju w światowym układzie kapitalistycznym. Najprawdopodobniej gwałtowna zmiana polskiej polityki, jaka ujawniła się podczas wyborów prezydenckich i w trakcie parlamentarnej kampanii wyborczej w 2015 roku, jest pierwszym wyraźnym sygnałem cywilizacyjnej peryferyzacji i dostosowywania do tego faktu ram symbolicznych i opartej na nich ekspresji politycznej. Modernizacja na zasadzie kultu cargo dobiegła końca, czas na dostosowanie formy i treści w polskiej rzeczywistości.

Proces tego dostosowywania trafia akurat na opisywany wcześniej moment rekonstrukcji społecznej do pospółecznych form życia wspólnotowego. Oznacza to, że proces semiozy, jaki się w owym czasie dokona, może doprowadzić do powstania ram symbolicznych, które szybko utrwala się w nowych formach strukturalnych organizujących przyszłe życie społeczne. Znamy ten proces z historii, kiedy rekonstrukcja kapitalizmu na przełomie XVI i XVII wieku stworzyła strukturalne, gospodarcze podstawy do ukształtowania się i utrwalenia „sarmackich” ram symbolicznych i zbudowanego na nich modelu polityczno-społecznego z niewolnictwem chłopów jako głównym wkładem do systemu akumulacji.

Oczywiście realizacja scenariusza „Polska w zrekonstruowanym, powęglowym kapitalizmie” jest obciążona wieloma czynnikami niepewności. Podobne głębokie przemiany strukturalne zazwyczaj oznaczały także głębokie, burzliwe procesy geopolityczne naznaczone przemocą, w których siła oddziaływania czynników strukturalnych wynikających z logiki akumulacji może być moderowana przez logikę polityki (to właśnie polityczne korekty w dużej mierze umożliwiły cywilizacyjny awans Korei Południowej, która wykorzystała swe geopolityczne znaczenie do wzmocnienia pozycji strukturalnej w układzie kapitalistycznym). Czy Polska ma szansę na taką korektę w bardzo prawdopodobnym procesie próby demontażu Unii Europejskiej przez innych głównych aktorów i konkurentów w globalnej rozgrywce?

Chyba warto obstawiać raczej wariant naszkicowany przez Jasona W. Moore’a, czyli opcję końca kapitalizmu i epokową rewolucję cywilizacyjną. Nie wiadomo, czy przebiegnie ona zgodnie z postulatami rewolucji kulturowej i normatywnej przedstawionymi choćby przez papieża Franciszka w encyklice *Laudato si’*. Nie wiemy też więc, jak mógłby wyglądać postkapitalistyczny świat niezorganizowany na logice akumulacji. Jak w takim świecie układałyby się relacje władzy wewnątrz społeczeństw i między nimi? Jak mógłby wyglądać rozwój infrastruktury technologicznej i modelu energetycznego zaopatrzenia? Wszelkie ekstrapolacje z dzisiejszego świata są bezsensowne. Wizje lepszej rzeczywistości na zasadzie, że socjalizm to więcej internetu bez kapitałowej kontroli tegoż lub więcej rozproszonej energetyki bez kapitału, są majaczeniem.

Nie znamy innego modelu intensywnego rozwoju technologii niż w warunkach kapitalistycznych, to znaczy jako udziału w wytwarzaniu wartości dodatkowej i akumulacji. Czy w systemie postkapitalistycznym powstanie alternatywny wobec kapitału sposób tworzenia wiedzy społecznej i innowacji? A jeśli tak, to jakie formy życia społecznego i polityczności ten alternatywny model umożliwi? To pytania, na które nie znamy odpowiedzi, lecz musimy się z nimi mierzyć już dziś. DOTARLIŚMY DO KOŃCA ŚWIATA, JAKI ZNALIŚMY.

Podsumowanie

Wizja powęglowej transformacji to natarczywy fantazmat, w którym mieszają się różne porządki racjonalności i odniesienia do różnych ram epistemologicznych. Nie może być inaczej, skoro cały transformacyjny dyskurs zależy od podstawowego napięcia między wiedzą i wynikającą z niej możliwością zarządzania ryzykiem i przyszłością a polami aktywnej niewiedzy, które wprowadzają do zarządzania przyszłością niepewność. Oto bowiem mamy z

jednej strony krzepnący system tworzenia wiedzy społecznej na temat zmian klimatycznych i ich konsekwencji, z którego jasno wynika możliwy horyzont rozwoju cywilizacji. Z drugiej strony mamy jednak kontrolowany głównie przez kapitał system tworzenia wiedzy na temat dostępnych zasobów surowcowych, a także rozwijanych technologii. Ten obszar wiedzy ze społecznego punktu widzenia jest aktywną niewiedzą – źródłem niepewności.

Ta niepewność powoduje, że potencjalnie możliwe są różnorodne scenariusze przyszłości: od technokratycznych wizji transformacji technologicznej przez wizje apokalipsy po projekty świata postkapitalistycznego. Niepewność, której nie potrafimy skwantyfikować, nie daje szansy stwierdzenia prawdopodobieństwa kierunku dalszego rozwoju – pogrążamy się w chaosie, i jeśli rację ma Immanuel Wallerstein, dotrzemy do punktu bifurkacji, czyli konsolidacji czynników nowego ładu, kiedy ustali się trajektoria⁴⁴. Nie sposób przewidzieć, kiedy to nastąpi ani jak będzie wyglądała rzeczywistość w okresie chaosu – historia nie podpowiada zbyt radosnych scenariuszy, ale też ich nie determinuje.

Z perspektywy Polski można naszkicować dwa makroscenariusze. Pierwszy, bardziej przewidywalny, to rekonstrukcja kapitalizmu do wersji powęglowej. Drugi zakłada, że w wyniku bifurkacji nastąpi epokowa przemiana cywilizacyjna do jakiejś formy postkapitalistycznego ładu światowego. Ten scenariusz obarczony jest znacznie większą niepewnością, a tym samym i większym potencjałem możliwości autonomicznego kształtowania losu przez aktorów postbifurkacyjnej gry.

Niezależnie od scenariusza z pewnością można sformułować jedną strategiczną rekomendację: niepewność wynikająca z kontroli kapitału nad aktywną niewiedzą i rozwojem technologii należy niwelować przez innowacyjne formy uspołeczniania wiedzy i technologii. Zmniejszenie w ten sposób pola niepewności zwiększa możliwość społecznego zarządzania przyszłością i poszukiwania form polityczności, które w pierwszym scenariuszu mogłyby przeciwstawić się determinizmowi logiki akumulacji kapitału, w drugim zaś uzyskać kontrolę nad kształtowaniem nowej, postkapitalistycznej rzeczywistości. Żaden determinizm nie zabrania nam w Polsce realizować tej strategicznej wskazówki.

⁴⁴ Immanuel Wallerstein, *Does Capitalism have a Future?*, Oxford University Press, Oxford–New York 2013.